

Kelsey McKinney

Tylko nie mów nikomu

**Dlaczego
lubimy
plotkować**

Przełożyła
Aleksandra Dzierżawska

MANDO 

Originally published under the title:
You Didn't Hear This From Me: (Mostly) True Notes on Gossip
Copyright © 2025 by Kelsey McKinney

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2026

Opieka redakcyjna: Agnieszka Mazur
Redakcja: Urszula Kosobudzka
Korekta: Monika Karolczuk, Sylwia Kajdana
Projekt okładki: Adam Gutkowski
Skład i łamanie: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-4948-2

MANDO
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
mando.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 629 32 70
e-mail: zamowienia@mando.pl

Druk i oprawa: ALKOR • Warszawa

Publikację wydrukowano na papierze Artis white 70 g vol. 2.0

Spis treści

Tylko nie mów nikomu	•	5
Co czyni nas ludźmi	•	13
Nie będziesz plotkował	•	33
<i>Burn Book</i>	•	55
Anonimowo, proszę	•	89
Zostawcie Britney w spokoju	•	115
Dramat Caleba z West Elm	•	151
Wiedza to potęga	•	169
Prawdziwe oblicze miejskich legend	•	193
Moje życie z Picassem	•	217
Obiło mi się o ucho...	•	235
Mów całą prawdę – lecz stopniowo	•	259
Bibliografia	•	273
Podziękowania	•	291

Kiedys uważałam plotkę za smakołyk, który mogę wziąć do ręki, by następnie połknąć go w całości. Plotka była pigułką wręczaną ci przed koncertem, łatwą, choć potajemną decyzją, by spędzić ten wieczór nieco weselej, nieco dziwniej, z nieco większą niż wcześniej otwartością na świat. Była jak musująca ekscytacja, narastająca w moim ciele po dwóch porcjach espresso martini w ciemnym barze. Plotka mogła wynieść na piedestał lub zniszczyć daną osobę, a nawet jeśli tą osobą byłam ja, uwielbiałam to tak, jak prawdziwy plotkarz: całym sercem, zapamiętałam i na własną zglubę.

Zawsze miałam obsesję na punkcie znajomych moich znajomych; tych powracających postaci spoza ekranu – może właśnie ktoś z nich zerwał z dziewczyną, nawrzeszczał na szefa albo zorientował się, że posiada tajemniczą przyrodną siostrę. Moim pragnieniem jest telefon zaczynający się od słów: „Nigdy w to nie uwierzysz” albo czterominutowa głosówka, wysłana bez podania kontekstu, czy wreszcie impulsy elektryczne, które zdają się pojawiać w powietrzu, gdy osoba siedząca przy stole naprzeciw ciebie nachyla się, po czym zniża głos.

Wielu ludzi twierdzi, że nie lubi plotek, ale plotka nie jest terminem tak wąskim, za jaki niegdyś ją miałam. Każdego dnia moje pojmowanie tego zjawiska nieco się rozszerza.

W wersji najbardziej podstawowej z plotką mamy do czynienia, gdy jedna osoba rozmawia z drugą na temat kogoś nieobecnego.

To oznaczałoby, że zgodnie z tą definicją prośby o modlitwę w czyjejś intencji kwalifikują się jako plotki. Spekulacje mediów w kwestii tego, z którą drużyną baseballową podpisze kontrakt Shohei Ohtani – plotka. Lekarze omawiający między sobą prześwietlenie plotkują o swoim pacjencie, zupełnie tak samo, jak robi to dwójka przyjaciół przesyłająca sobie instagramowe posty Taylor Swift. We współczesnym żargonie mówimy „plotka”, mając na myśli również oszczerstwo, paszkwil czy mowę nienawiści. Plotkami nazywamy również wiadomości dotyczące celebrytów, telefony od naszych mam czy pocztę pantoflową. Nawet w ramach badań naukowych nie ma konsensusu, co oznacza „plotka”. Powiadamy, że kochamy plotkować, po czym jednym tchem mówimy, że plotka jest niebezpieczna.

„Jakaś forma plotki występuje w każdej społeczności”, napisał profesor filozofii Aaron Ben-Ze’ev w swoim eseju *The Vindication of Gossip*. „Dzieci (które są jakoby pod mniejszym wpływem kultury) plotkują praktycznie od momentu, w którym uczą się mówić i rozpoznawać innych ludzi”. Może rodzimy się z tym pragnieniem, i tak było od zawsze?

W swojej książce *Grooming, Gossip and the Evolution of Language* brytyjski antropolog Robin Dunbar przekonuje, że rozmowa pełni taką samą funkcję jak iskanie w królestwie zwierząt. Tak jak jeden szympanś może wyciągać insekty z włosów drugiego, wyrażając bliskość oraz sojusz wobec innych przedstawicieli ich wspólnoty, tak i nastoletnia dziewczyna może się nachylać do przyjaciółki, by powierzyć jej sekret, bądź współpracownik może dostarczyć ci istotną informację. „Jeżeli dla małp główną funkcją iskania jest budowanie zaufania i osobistej wiedzy o tym, kto jest sojusznikiem, to język daje w tym zakresie dodatkową przewagę”, pisze Dunbar. „Umożliwia każdemu powiedzenie wielu rzeczy o sobie, o swoich upodobaniach, o tym, jakiego rodzaju jest osobą;

daje możliwość przekazania na wiele subtelnych sposobów informacji na temat swoich zalet jako sojusznika i przyjaciela”.

Forma przekazywania informacji, którą jako jednostki stosujemy dziś, jest taka, jaką ludzkość stosowała właściwie od zawsze. Aby gatunek przetrwał, musicie dzielić się tym, co wiecie: tłumaczyć sobie nawzajem, gdzie są jagody, a gdzie sarny, oraz o jakiej porze roku wylewa rzeka. Taki rodzaj dzielenia się informacją wyraźnie nie zalicza się do plotkowania, ponieważ rozmowa dotyczy rzeczy, zwierząt i problemów, nie zaś innych ludzi. Możemy jednak założyć, że pierwsi ludzie celem przetrwania musieli posługiwać się również plotką: chociażby po to, by zdecydować, kto powinien wybrać się na polowanie, grupa musiała przedyskutować, kto jest najbardziej wprawny.

Erik Hoel, amerykański neuronaukowiec, wykazuje w swoim artykule *The Gossip Trap*, że znaczenie plotki w rozwoju ludzkości wykracza poza to, co pozwalało nam się ochronić i wyżyć: „Czasy 50000 lat p.n.e. mogły bardziej niż cokolwiek innego przypominać okres liceum”, pisze Hoel, „Tak jakby wszystko było organizowane poprzez nieustanne i wiecznie zmienne zarządzanie reputacją, każdy przeciw każdemu”. Do momentu gdy jako gatunek zaczęliśmy kształtować cywilizacje wraz z rządami, miastami, pieniędzmi oraz pismem (co nastąpiło gdzieś między rokiem 12000 a 5000 p.n.e.), nasze plemię zarządzane było przez plotki, a istnieje ograniczona liczba osób, które można spamiętać, by o nich plotkować.

Według Dunbara rozmiar kory nowej pozwala nam na śledzenie około stu pięćdziesięciu różnych relacji społecznych. Jeśli znasz zaledwie sto pięćdziesiąt osób, łatwiej ci pamiętać, co cię z nimi łączy. Nie potrzebujesz formalnej hierarchii, jak rządy i władza wykonawcza, wiesz bowiem o każdym ze swojej wspólnoty, kim jest oraz jak się zachowuje. Cała cywilizacja jest, jak

wykazuje Hoel, „superstrukturą, która wyrównuje mechanizmy kompensacyjne, uwalniając nas z pułapki plotek. Jakże są bowiem najważniejsze znamiona cywilizacji? Zaryzykowałbym stwierdzenie, że odporność na plotki”.

To przekonujący i złożony koncept. Hoel postrzega plotkę jako pułapkę, która obciążała nas jako gatunek, powstrzymując przed większymi i wspanialszymi sprawami; sądzi również, że obecnie stajemy w obliczu zagrożenia, że znów damy się wciągnąć w taki model – z uwagi na *social media*. Píše: „Większości ludzi ta pułapka się podoba. Rzecz jasna, jest straszna dla tych pomówionych, wykluczonych, niewystarczająco fajnych. Jednak pułapka plotki jest wygodna. Swojska... media społecznościowe pozwalają nam jedynie przekroczyć liczbę Dunbara, a to dekonstruuje barierę wzniesioną u początków cywilizacji. Naturalnie skłaniamy się w kierunku *cancel culture* – to wrodzona nam forma sprawowania rządów”.

Cywilizacja nadaje władzę niektórym osobom – sędziom, politykom, miliarderom – by następnie wspierać tę władzę poprzez swoje istnienie. Powodem, dla którego ludzie obawiają się pułapki plotki, w której presja społeczna dzierży władzę większą niż sąd, nie jest strach przed regresem ludzkiej rasy. Ci ludzie, którzy obawiają się pułapki plotki (czy też *cancel culture*, *woke mobs*, mediów, czy jakkolwiek zechcecie nazwać taki rodzaj presji społecznej, który jest w stanie wytworzyć zmianę), mają ku temu jeden powód: są w posiadaniu nadmiernej władzy w naszym społeczeństwie i chcą przy niej pozostać.

Pogarda względem plotki i rozmawiania o innych niemal zawsze prowadzi do tego, że ktoś powołuje się na słowa Eleanor Roosevelt (często przypisane również Sokratesowi). Hoel wspomina o nich w artykule. Słyszałam, jak powtarzają je pastory. Raz jakiś facet zacytował mi je w barze, chcąc zakwestionować

moją pracę. Cytat głosi: „Wielkie umysły dyskutują o ideach, przeciętne – o wydarzeniach, zaś małe – o ludziach”. Jednak uczymy się rozmawiać o ideach poprzez rozmawianie o ludziach. Istnieje powód, dla którego filozoficzno-moralny „dylemat wagonika” dotyczy wyobrażenia sobie samego siebie jako maszynisty, który ma zdecydować, czy nie przestawiać zwrotnicy i pozwolić umrzeć pięciu osobom, czy zadziałać, zabijając na drugim torze jedną. Idee zawsze wiążą się z ludźmi, ponieważ sami jesteśmy ludźmi.

Hoel ma jednak pod pewnymi względami rację: plotka dziś istotnie jest inna niż kilkaset lat temu. Informacja rozprzestrzenia się z prędkością światła, podobnie jak dezinformacja. Znamy teraz zapewne więcej osób niż kiedykolwiek wcześniej w historii, obserwujemy na socialach zupełnie obce nam postaci, których nie będzie nam dane poznać. Nasza etyka i moralność narzucane są nam ponad stanami i granicami krajów przez ludzi, których nigdy nie spotkamy. Ostatecznie żyjemy w społeczeństwie. W takim razie czym dokładnie jest plotka w świecie pełnym rządów, systemów prawnych, lokalnej straży sąsiedzkiej? W ramach ewolucji nie pozbyliśmy się plotki z systemu regulacji. Plotkujemy o sobie nawzajem, dbając o wartości wspólnotowe oraz troszcząc się obojawnie o bezpieczeństwo. Ale jest jeszcze wiele sposobów, na które korzystamy z plotki.

Jest ona kameleonem wśród słów; jej znaczenie ulega transformacji w każdej rozmowie niczym obraz w kalejdoskopie, zmieniający się za każdym obrotem. W świecie historii z drugiej, trzeciej i czwartej ręki nie ma wiarygodności czy pewności. Wszystko należy dzielić nie przez trzy, a przez trzysta.

Na początku wydawało mi się, że chcę napisać tę książkę, ponieważ pragnę, by ludzie myśleli na poważnie i z ostrożnością o tym, jak plotkę demonizujemy i oczerniamy, jak umniejszamy ją, nazywając „babską paplaniną”, czy przedstawiamy jako coś

niebezpiecznego. To wszystko wciąż jest dla mnie istotne, ale nie mam już pewności, czy prawda jest konceptem, który jesteśmy w stanie uchwycić, wiem natomiast, że plotkarstwo – czy to służące rozrywce, czy mające na celu dzielenie się informacją – w swojej istocie dotyczy prawdy. Te eseje są sposobem, w jaki poruszam się poprzez zawiły świat plotki, ponieważ nie jestem pewna, czy znam odpowiedzi na pytania dotyczące sedna tego wszystkiego: jakie właściwie znaczenie ma to, które elementy są prawdziwe? Co w ogóle znaczy prawda?

Tytuł *Nie słyszałeś tego ode mnie* [to dosłowne brzmienie oryginalnego tytułu niniejszej książki – przyp. red.] jest, naturalnie, kłamstwem. Słyszycie to ode mnie. Oto jestem tu, mówiąc o tym do was. Ale jest to prawda w odniesieniu do plotki: chcemy odseparować się od niej, a zarazem pragniemy się w niej taplać. Chcemy prawdy, całej prawdy, a nie jakichś tam przekazywanych z ust do ust subiektywnych opinii, aż do momentu kiedy nagle przestajemy jej pragnąć.



Gdy szykowałyśmy się do mojego wesela, w trakcie czesania i wizażu zapadła cisza, a wtedy ktoś rzucił pytanie, czy mam może jakąś pikantną ciekawostkę na temat któregoś z gości weselnych. Musiałam wyteżyc umysł w poszukiwaniu anegdotki, która nie dotyczyłaby żadnej z osób obecnych w pokoju, a zarazem zapewniłaby moim psiapsiółeczkom chwilę rozrywki. Wyciągnęłam z rękawa doskonały, zabójczy plotkarski kąsek opisujący słynącego z dziwactw przyjaciela pana młodego i jego kto-wie-może-nie-tak-znowu-platoniczną przyjaciółkę,

która odwiozła go na wesele, choć sama nie była zaproszona, a także całą lawinę zdarzeń związanych z tym planem, gdy wychodził na jaw w tygodniu poprzedzającym wesele. Moje kobitki były zafascynowane; zbiorowy zduszony okrzyk, który wydały, gdy doszłam do zwrotu akcji, był nadzwyczaj satysfakcjonujący. Była to cudowna, kompaktowa dykteryjka, a ja czułam, że więź między niejednorodną grupą przyjaciółek została odrobinę wzmocniona dzięki wspólnemu doświadczeniu związanemu z tą ploteczką.

Co czyni nas ludźmi

Roboty czają się, by zrujnować każdą karierę związaną z tworzeniem. Aktualnie złowieszczym robotem sezonu jest sztuczna inteligencja. Możesz zagonić AI do napisania ci sztuki albo wygenerowania zdjęcia, na którym przytulasz się z Beyoncé, bądź do wskrzeszenia z martwych twojego ulubionego komika, by mógł przedstawić specjalny, nowy, godzinny program. Bazujące na AI platformy i narzędzia, takie jak Adobe Sensei, DALL-E 2, ChatGPT czy Khroma, już są wykorzystywane w firmach na całym świecie przez działy kreatywne zajmujące się wszystkimi tymi rzeczami. Gdy Scarlett Johansson odmówiła użyczenia głosu nowemu gadającemu botowi OpenAI, firma stworzyła głos sztucznej inteligencji brzmiący dokładnie tak jak aktorka. Ta zaprotestowała i błyskawicznie zatrudniła prawników.

Sprawą dyskusyjną pozostaje kwestia, czy jakiegokolwiek kreatywne produkty AI kwalifikują się jako dobre. Nie zdarzyło mi się jeszcze obcować ze stworzoną przez AI sztuką, która wywołałaby we mnie jakiegokolwiek odczucia. Ale obawa, że majątni ludzie u władzy będą decydować o tym, iż przeciętna sztuka stworzona po taniości przez maszynę stanowi lepszą inwestycję niż prawdziwi ludzie, którzy kosztują więcej pieniędzy, gdy się ich zatrudnia, nawet jeśli tworzą lepszą sztukę – wydaje się realna. W 2023 roku Goldman Sachs opublikował raport, wedle którego szacunkowo 300 milionów miejsc pracy może zostać częściowo

lub całkowicie zautomatyzowanych przez AI. To przerażająca statystyka dla każdego, kto wykonuje pracę twórczą. Już teraz nie ma jej zbyt wiele.

Gdy w wiadomościach publikowano artykuł za artykułem o tym, że AI zniszczy branżę kreatywną, zaczęłam się martwić. Zgroza ścinała mi krew w żyłach i kusiła, by googlować: „Czy roboty mogą pisać”, a gdy uzyskałam odpowiedź, kolejnym krokiem było wpisanie: „Czy roboty mogą plotkować?”. Dzięki Bogu mam dwie prace!

Wyniki wyszukiwania doprowadziły mnie do lektury artykułu o tym, jak w przyszłości roboty mogą być wykorzystywane w sytuacjach związanych z pracą opiekuńczą, o badaniach na temat etyki prywatności danych w kontekście uczenia robotów, by opowiadały o swoich rozmowach z ludźmi, oraz o tym, jak roboty mogą zebrać więcej informacji na nasz temat niż drugi człowiek, ponieważ nie postrzegamy ich jako oceniające. Nie miałam pewności, na ile jest to istotne, a żaden z tych artykułów nie zaspokoił mojej ciekawości, co zaprowadziło mnie do jedynego znanego mi robota: był to ChatGPT.

Ten chatbot, opracowany przez OpenAI i wprowadzony na rynek pod koniec 2022 roku, uczy się na podstawie odpowiedzi ludzi, a jego kluczowym dążeniem jest naśladowanie ich rozmów. Może pisać programy komputerowe, udzielać odpowiedzi na krótkie eseistyczne pytania czy wykonać za ciebie pracę domową. Zdecydowałam, że pora na moje własne badanie i przekonanie się, czy ChatGPT jest w stanie plotkować. Wpisałam w okienko programu: „Czy możesz powiedzieć mi plotkę”.

To pytanie nie przypadło botowi ChatGPT do gustu. „Jestem tutaj, by dostarczać pomocnych i pouczających odpowiedzi. Plotkowanie o jednostkach nie jest ani pełne szacunku, ani produktywne.

Jeśli masz jakieś pytania czy tematy, które chciałabyś przedyskutować, nie krępuj się i pytaj, a ja z najwyższą radością ci pomogę” – brzmiała odpowiedź. Następnie ChatGPT podsumował naszą rozmowę: „Żadnych plotek, pomocna informacja”. Mógłbyś trochę wyluzować, stary, serio.

Osobiście postrzegam tę odpowiedź jako nieuprzejmą, a zarazem błędną. Plotkowanie o jednostkach może być pozytywne, wtedy nie wiąże się z brakiem szacunku. A w dodatku każda plotka jest na swój sposób produktywna; antropologowie przekonują, że jest ona zarówno istotna dla naszych interakcji w społeczności, jak też stanowi ważny aspekt bycia człowiekiem. Powiedziałam to botowi, a on momentalnie zmienił śpiewkę. Podjął decyzję, by się ze mną zgodzić, po czym wylistował pięć ważnych funkcji, które plotka ma w społeczeństwie: tworzenie więzi społecznych, wymiana informacji, wzmacnianie norm, rozrywka oraz społeczne uczenie się.

Gdy już osiągnęliśmy konsensus, znów poprosiłam mojego nowego przyjaciela bota ChatGPT, ale wciąż odmawiał. „Rozumiem twoją ciekawość, ale muszę powtórzyć, że jestem tutaj, by dostarczać kompetentnej, pełnej szacunku pomocy” – odparł. Jasną sprawą, nudziarzu.

Czując, że dotarliśmy do ściany, poprosiłam ChatGPT o opowiedzenie mi historii na temat *Eposu o Gilgameszu*. Skoro odmówił plotkowania, może przynajmniej opowiedzieć mi historię. Czym jest plotka, jak nie opowieścią?

Epos o Gilgameszu jest moją ulubioną legendą przekazywaną z ust do ust. Ten sumeryjski poemat datowany jest na około 2100 rok przed Chrystusem. Składa się z wielu tabliczek, a niektórych wciąż nie odnaleziono. Tablice z zapisem tej historii pojawiają się w ciągu ponad pięciuset lat, a ich przekładów wciąż się dokonuje – ewoluują do dziś. Niedawne tłumaczenie autorstwa Sophusa

Hellego łączy współczesny język z absurdem akcji w taki sposób, że można zapomnieć, iż historia ma cztery tysiące lat. Jest ono niebywale zabawne. Zasadniczo *Epos o Gilgameszu* jest opowieścią typu „od wroga do najlepszego ziomka” i traktuje o dwóch kumplach, Enkidu i Gilgameszu, którzy są nakręceni i chcą walczyć z bogami. Pod koniec historii Gilgamesz dopina swego, realizując epickie wyzwanie uzyskania nieśmiertelności za sprawą jadalnej rośliny. Pewnego dnia, gdy bierze kąpiel, roślina zostaje skradziona przez węża. Gdy czytałam tłumaczenie Hellego, nie miałam poczucia, że to przekazywana z ust do ust opowieść – wydawało mi się, że mam do czynienia z plotką. A zatem, pomyślałam, może uda się naprowadzić ChatGPT nieco bliżej.

Chat opowiedział mi legendę o Gilgameszu w podpunktach. Nie dość powiedzieć, że było to o wiele mniej dramatyczne niż prawdziwa historia o Gilgameszu – było to nudne jak flaki z olejem. Równie dobrze mogłam poczytać sobie pierwszy szkic streszczenia wydawnictwa Greg, w dodatku pióra ucznia szkoły średniej. Dlaczego niby ChatGPT pisze: „Enkidu żyje w dziczy i z początku dysponuje siłą i instynktem zwierzęcia”, zamiast wejść w szczegóły i odnotować, że Enkidu był pokryty włosami i żył jak dzikie zwierzę? Do tego stopnia, że aby wprowadzić go do dobrze ułożonego towarzystwa, myśliwy musiał namówić króla, by zorganizował świątynną prostytutkę, która pojawiałaby się na sześć dni i siedem nocy i chędożyła Enkidu, aż w końcu się uspokoi? Wersja przedstawiona przez ChatGPT nie ma w sobie nic z uroku oryginału, nie chwyta za serce tak jak on, i w przeciwieństwie do niego wyzuta jest z radości. Pozostały suche fakty, artyzm tysięcy lat ludzkiej pracy został w mgnieniu oka usunięty.

Nie była to aż taka niespodzianka. ChatGPT słynie z tego, że nie radzi sobie dobrze z pisaniem. Owszem, może jest w stanie

zdać egzamin adwokacki, SAT¹, i ponad tuzin egzaminów AP² bez najmniejszego problemu, to nawet nowa wersja ChatGPT (GPT-4) ma kłopoty z esejami. Według GRE³ znalazł się w 99. percentylu, jeśli chodzi o część werbalną, i zaledwie w 54. pod względem pisania. Zaliczył niższe percentyle w AP Literatura Angielska i AP Język Angielski. Jest za pan brat ze słownictwem, ale nie z rzemiosłem.

Wiedząc to wszystko, wciąż chciałam się przekonać, czy ChatGPT może opowiedzieć mi *Epos o Gilgameszu* jak historię. A konkretnie chciałam, żeby podał mi ją w formie, która może dostarczyć rozrywki. Poprosiłam więc ChatGPT, żeby przekazał mi dzieje Gilgamesza, jakby była to plotka i... no cóż. Przytoczę tu jego twórczość:

Och, kotku, pozwól, że uraczę cię antycznym kąskem! A zatem, dawno, dawno temu, żył sobie napakowany, potężny król imieniem Gilgamesz. Twardą ręką rządził miastem Uruk, i – uwierz mi na słowo – pod jego rządami ludzie nie czerpali z życia pełnymi garściami.

Ale uważaj – zbliża się drama! Bogowie mieli po dziurki w nosie jego wybryków, zdecydowali się więc stworzyć dzikiego, nieposkromionego mężczyznę imieniem Enkidu. Ten gość – istny Tarzan Mezopotamii – żył między zwierzętami i robił zamieszanie.

- 1 Egzamin SAT (Scholastic Assessment Test) to standaryzowany egzamin wstępny na studia, głównie w USA [przyp. red.].
- 2 Egzamin Advanced Placement (AP) to ustandaryzowany test z przedmiotów akademickich na poziomie uniwersyteckim, zdawany w liceach głównie w USA i Kanadzie [przyp. red.].
- 3 GRE (Graduate Record Examinations) to międzynarodowy, standaryzowany test sprawdzający umiejętności analityczne, matematyczne i językowe [przyp. red.].

Dzięki wybryki Enkidu zostały poskromione, kiedy pewna spry-
ciara, świątynna prostytutka, przyprowadziła go do miasta. No i nie
zgadniesz! Między Enkidu i Gilgameszem doszło do pojedynku!
Była to zacięta walka na krzepę i ego, ale – a to ci dopiero niespo-
dzianka! – panowie i tak skończyli jako bromans nad bromanse.

Zapnijcie pasy, bo oto nasza dwójka chwatów wyrusza stawić
czoła niewiarygodnym przypałom. Największe smaczki? Sklepanie
Humbaby, strażnika Lasu Cedrowego. No i tutaj sprawy zaczyna-
ją się komplikować. Bogowie na to, że „no nie, kurczaczki,iefajnie”,
i Enkidu koniec końców kopnął w kalendarz. Smuteczek!

Zrozpaczony Gilgamesz nagle złapał fazę w stylu „Muszę żyć
wiecznie”. Więc wyruszył w podróż, by odnaleźć sekret nieśmier-
telności. Wyobraź sobie jego minę, kiedy natknął się na Utnapishti-
ma, pierwowzór Noego, który przetrwał gigantozauryczną powódź.
Utnapishtim puścił farbę; powiedział o cudnej powodzio-prywatce
bogów i o tym, jak zdobył złoty bilet do nieśmiertelności.

No ale co, nie zgadniesz! Próba Gilgamesza, by zdobyć nie-
śmiertelność, okazała się koncertową klapą. Zamiast tego ogarnął,
że w życiu chodzi o to, żeby pielęgnować przyjaźnie i zostawić po
sobie ślad, ba! spuściznę. Wrócił do Uruk ze świeżą perspektywą,
gotów, żeby być zajefajnym królem.

Voilà, kotku! „Epos o Gilgameszu” jest w sumie jak oryginalne
reality show, pełne bitew, bromansów, no i życiowych lekcji, które
pozostają aktualne do dziś. Dasz wiarę, że cała ta drama rozegra-
ła się tak strasznie dawno temu?

Podczas gdy ten tekst jest może i bardziej wciągający niż ja-
kaś nudna lista zdarzeń, jest on również... wybitnie dziwnym
artykułem, jak na taki, który wyszedł spod pióra sztucznej in-
teligencji. Najwyraźniej ChatGPT uważa, że plotkę cechuje spe-
cyficzny ton oraz że meritum tego, co się przekazuje, jest mniej

istotne niż sposób, w jaki dokonywana jest prezentacja. Tę opinię podziela nie tylko chat AI. Na TikToku są tabuny ludzi, którzy dorobili się gigantycznej liczby subskrypcji, publikując treści związane z historycznymi albo aktualnymi wydarzeniami i przekazywane w luźnym, „plotkarskim” tonie. Nie sposób było pomylić się bardziej niż Søren Kierkegaard, kiedy pisał: „Gdybyśmy mogli na chwilę przyjąć, że istnieje prawo, które nie zabrania ludziom rozmawiać, a jedynie nakazuje, by wszystko, o czym się mówi, było traktowane tak, jakby wydarzyło się pięćdziesiąt lat temu, byłby to koniec wszelkich plotek, i to żałosny koniec. Z drugiej strony nie przeszkadzałoby nikomu, kto potrafi rozmawiać naprawdę”.

ChatGPT zdaje się mieć z historią z przeszłości trudności równie duże, co z tą osadzoną w teraźniejszości. Zamiast naprawdę zająć się opowiadaniem, wydaje się, że jedyne, czego dopiął, to uczynienie historii bardziej przystępną od oryginału – a użyte słownictwo opiera się na podstawowych zwrotach.

ChatGPT zdaje się również sądzić, że „plotka” jest utożsamiana z kobietami oraz społecznością gejowską. Frazy takie jak „och, kotku” czy „pozwól, że szepnę ci na uszko” w Stanach Zjednoczonych pochodzą w linii prostej z kultury drag. W języku angielskim używane w tych kręgach słowo „tea” (plotka) może się wywodzić od używania litery „t” jako skrótu, gdy ma się na myśli prawdę (ang. truth). Jednym z najwcześniejszych drukowanych przykładów zastosowań tego terminu może być bestseller pióra Johna Berendta *Północ w ogrodzie dobra i zła*. Berendt przeprowadza wywiad z drag queen, po czym cytuje jej wypowiedź: „Moje T. Moja sprawa, mój interes, to, co ważne w moim życiu”. Dragowy żargon wskoczył do kultury cis, gdy w 2017 roku na szczycie popularności wspiął się *RuPaul’s Drag Race* po tym, gdy zaczęła emitować go amerykańska kablówka VH1. W związku z tym, że

plotka używana jest jako narzędzie ochrony społeczności, ma do pewnego stopnia sens, że AI wiąże plotkę z kulturą drag.

ChatGPT poprzez ten dobór słów bezwiednie wzmacnia przekonanie, że plotka jest narzędziem tych mniej uprzywilejowanych. Nigdy nie usłyszeliśmy kogoś wypowiadającego się w ten sposób w sądzie, sali konferencyjnej czy nawet na boisku piłkarskim. Co ciekawe, kiedy poprosiłam ChatGPT o opowiedzenie mi tej samej historii w tonie „Normalnej Plotki”, czyli podcastu, który współtworzę (inaczej mówiąc – moimi słowy), wszystkie te sformułowania i powiedzonka z kultury drag zniknęły. Spokojnie zatem można wydedukować, że chatbot jest świadom, iż używa dragowego żargonu albo (przynajmniej tyle), że jestem białą cis kobietą, która niezbyt regularnie posługuje się frazą „och, kotku”. Jednak wciąż w interpretacji „Normalnej Plotki” nie brakuje wyborów leksykalnych godnych slangu typowej diwy, jak chociażby: „napakowany” czy „smuteczek”. Ja nie używam żadnego z nich.

W jakimś stopniu intencjonalnie ChatGPT zdaje się starać, by ten głos brzmiał „aktualnie”, wprowadzając ideę plotki jako czegoś, czym zajmujemy się w chwili obecnej, a nie jako ponadczasowego i wykraczającego poza dane miejsce ludzkiego doświadczenia. Co jednak zaskakujące, styl i dobór słów już wydaje się nieco przestarzały. Bliżej mu do slangu i tonu spotykanych w 2019 roku, niż do jesieni 2023, kiedy sformułowałam zapytanie.

W tym sposobie narracji nie ma nic nowego, nie kładzie ona też nacisku na żadne konkretne wątki. W sumie siedem części tej plotkarskiej wersji w warstwie treści identycznych jest z zarysem, który dostałam wcześniej w podpunktach. Rzuca się w oczy, że ChatGPT przeoczył jeden z filarów plotki: frajdę. Nie opowiadał mi historii, ba, on jej nawet nie przekazywał. On ją odklepywał.

Na początku były słowa, a słowa były plotką, i plotką były słowa. Podczas gdy pozostałe gatunki potrafią się ze sobą komunikować, żaden z nich nie umie snuć opowieści tak, jak my to robimy. Badacze szacują, że ludzkość rozwinęła umiejętność mówienia co najmniej 200 tysięcy lat temu, a cytowany już Robin Dunbar w *Pchły, plotki a ewolucja języka*⁴ dowodzi, że język jest ludzkim ekwiwalentem wzajemnego iskania się. Zdaniem Dunbara język ewoluował przede wszystkim po to, by umożliwić ludziom zadzierzganie więzi społecznych poprzez plotkowanie, które pozwala nam na utrzymanie społecznej spójności w ramach większych grup oraz tworzenie połączeń między sobą, przy jednoczesnym zachowaniu produktywności w pozostałych sferach. Plotkowanie ma również tę przewagę, że stanowi aktywność grupową: możesz opowiedzieć historię kilku osobom naraz, a co za tym idzie, związać się z nimi wszystkimi.

„Plotka może być początkiem rozważań moralnych, dolnym stopniem platońskiej drabiny prowadzącej do zrozumienia samego siebie. Desperacko pragniemy informacji o tym, jak żyją inni ludzie, ponieważ chcemy wiedzieć, jak sami mamy żyć, ale uczy się nas postrzegać to pragnienie jako bezpodstawne wścibstwo” – pisze Phyllis Rose we wstępie do *Parallel Lives: Five Victorian Marriages*. To wybitnie plotkarska książka, jednak nie jest to „plotka” w najbardziej ścisłym znaczeniu tego słowa – są to losy pięciu wiktoriańskich małżeństw. Rose posługuje się w niej dokumentacją historyczną oraz pogłoskami, by skonstruować historię dziesięciorga ludzi, wszystkich ze sobą powiązanych, żyjących całkowicie wbrew sztywnym, pruderyjnym stereotypom, które

4 R. Dunbar, *Pchły, plotki a ewolucja języka. Dlaczego człowiek zaczął mówić?*, Kraków 2017.

współczesny czytelnik ma w głowie na temat epoki wiktoriańskiej. Rose jest doskonałą gawędziarką. Opisuje domy tych par, spory na temat oświetlenia gazowego, sposób, w jaki dama ubiera się w zależności od jej wieku i statusu społecznego. Wszystko to są fakty. Ale autorka włącza także szczyptę osądu – krótkie chwile, gdy zastanawia się, dlaczego ktoś dokonał takiego a nie innego wyboru, albo zwraca uwagę na coś, co wchodzi w bezpośredni konflikt z normami tamtych czasów, i na to, w jaki sposób mówili o tym ludzie. „Skoro małżeństwo jest, jak sugerował [John Stuart] Mill, doświadczeniem politycznym, to dyskusja na jego temat powinna być traktowana równie poważnie, jak rozmowy o wyborach prezydenckich. Kulturowej presji, by unikać takich tematów jako »plotkarskich« należy się przeciwstawiać z pozycji dobrego obywatela” – pisze Rose.

Jeśli plotka stanowi początek rozważań moralnych, a plotkowanie jest formą obywatelskiej powinności, to sposób, w jaki plotkujemy, oraz jakość historii, którą tkamy wokół pierwotnej informacji, ma znaczenie.

W końcu na tym opiera się opowiadanie historii: chodzi o to, by prawdę przedstawić z pewnym nastawieniem. Jak napisała kiedyś Emily Dickinson: „Tak prawda niech olśniewa z wolna | Abyśmy nie oślepli”. Jako że strzępy danej plotki przechodzą od jednej osoby do drugiej, to niektóre szczegóły gubią się, inne natomiast zostają dodane. W naszej naturze leży dopowiadanie sobie różnych rzeczy do informacji, którą otrzymujemy. Badania udowodniły, że narrację zbudujemy niemal z niczego. W 1944 roku Fritz Heider i Marianne Simmel przeprowadzili badanie na Smith College w Massachusetts. Jednej grupie kontrolnej, złożonej z trzydziestu czterech studentów, pokazali krótki film, w którym trójkąt i okrąg poruszają się po ekranie. Z boku ekranu tkwił przez cały czas nieruchomo prostokąt. Gdy po projekcji

poproszono studentów o wyjaśnienie filmu, trzydzieścioro troje z trzydziestoczteroosobowej grupy dokonało antropomorfizacji kształtów, mimo że zupełnie nie byli do tego zachęcani. Stworzyli narrację, w której okrąg był „zmartwiony”, a duży trójkąt był „zasłепiony gniewem i frustracją”. Żeby nadać sens temu, co zobaczyli, opowiedzieli historię.

„Możemy zacząć tworzyć literaturę, pisać historie będące czymś więcej niż zwykłym opisem tego, co się wydarzyło, zagłębiające się coraz bardziej w motywacje bohatera, w uczucia, które pchają go naprzód podczas jego wyprawy” – dowodzi Dunbar. – „Mogę chyba śmiało zaryzykować stwierdzenie, że żaden inny żyjący gatunek nigdy nie będzie aspirował do tworzenia takiej literatury, jaką my dysponujemy. Wynika to nie tylko z faktu, że żaden inny gatunek nie posiada możliwości językowych, które by na to pozwalały, ale także z tego, iż żaden z nich nie ma wystarczająco rozwiniętej teorii umysłu”.

Doskonałym przykładem teorii umysłu jest utwór raperki Doi Cat *Need to Know*, w którym śpiewa: „Słyszałam od znajomej znajomej, że w łóżku jest dziesięć na dziesięć”. Ten tekst wydaje mi się idealny, ponieważ jest właśnie tym, do czego służy plotka: dziewczyna przekazuje sekret – informację, z której ktoś inny może skorzystać, a która zarazem jest lekko skandalizująca. Ale może nawet bardziej istotne jest, że dodaje klauzulę, iż nie może ręczyć za tę informację tak, jakby była z pierwszej ręki. Ta przychodzi, jak każda szanująca się plotka, od „znajomej znajomej”. To drobne rozgraniczenie daje plotkarzowi na tyle dużo dystansu, że w wypadku sytuacji, w której informacja okaże się trefna, nie można go winić. Doja Cat nie stwierdziła osobiście, że ten kutas jest doskonały. Po prostu to powtórzyła. Teoria umysłu to zdolność odnotowania, że ktoś inny coś uważa. Wiem, że Doja Cat sądzi, iż ma świadomość tego faktu. Naukowcy nie byli w stanie dowieść,

że jakiegokolwiek inne zwierzę zdolne jest do aż takiej złożoności. Bo zwierzę albo coś widzi i na podstawie własnego doświadczenia to komunikuje, albo tego nie robi.

Każdy, kto kiedykolwiek siedział przy stoliku w barze i czytał wiadomość wysłaną przez osobę, z którą jego przyjaciel poszedł na dwie randki, zastanawiając się, dlaczego wspomniana osoba dodała wielokropek po słowie „hej”, wie, że tworzenie narracji wokół sytuacji, którą uważamy za konsternującą, jest fundamentalną częścią bycia człowiekiem. Opowiadamy sobie nawzajem historie. Robiliśmy tak od zawsze. Niektóre z najwcześniejszych opowieści, jakie znamy, zostały odkryte wewnątrz jaskiń, namalowane na ścianach. Uważa się, że rysunki w jaskini Lascaux mają siedemnaście tysięcy lat. Jednak wiele z naszych najwcześniejszych opowieści nie zostało zapisanych.

Rdzenne hawajskie słowo na opowieść to *mo'olelo*. *Mo'olelo*, może oznaczać również historię, legendę i tradycję. To połączenie dwóch słów: *mo'o*, które oznacza sukcesję, oraz *oleo*, oznaczającego mówienie. Razem tworzą sukcesję w mówieniu, ustny korytarz wiedzy. Opowieść o Pelehonuamea, hawajskiej bogini wulkanów, była przekazywana ustnie przez stulecia. Zapewne tak wiele wersji historii o Pele istnieje właśnie dlatego, że była opowiadana przez kolejne osoby. W niektórych wariantach pojawia się powódź, w innych – wygnanie, w jeszcze innych – zesłanie. W części z nich bohaterka ma rywali, w innych – cierpi z powodu złamanego serca. We wszystkich natomiast jest święta, a wiara w jej moc i boskość przetrwała jeszcze długo po tym, jak dawna religia Hawajów została zniesiona w 1819 roku.

Podobnie jak historia Pele, większość pradawnych opowieści najpierw była przekazywana ustnie. Dla przykładu: *Odyseja* poprzez pokolenia opowiadaczy występowała w wersji oralnej, zanim została zapisana, dzięki czemu możemy się z nią zapoznać.

Epicka tradycja, uważają badacze, nie ma na celu stworzenie jednej „poprawnej” formy. Zamiast tego opowiadacze rywalizują między sobą. Skracają tekst tam, gdzie im pasuje. Rozciągają go lub koloryzują w zależności od okoliczności, miejsca oraz czasu, w którym przekazują opowieść.

Profesor Harvardu Milman Parry był jedną z pierwszych osób, które przekonująco udowodniły, że Homer nie napisał *Iliady* i *Odysei*, ponieważ utwory te nie powstały w formie pisanej – dokonano jedynie ich transkrypcji z ustnej tradycji, podlegającej przeobrażeniom na przestrzeni pokoleń przekazujących ją anonimowych bardów. Pomiędzy 1933 a 1935 rokiem Parry odbył dwie podróże na wiejskie tereny Jugosławii, gdzie, używając jednej z najwcześniejszych wersji przenośnych urządzeń rejestrujących, nagrał miejscowych pieśniarzy opowiadających historię. Zgromadził 3500 aluminiowych dysków pełnych opowieści o bałkańskich bohaterach. Nie był w stanie zrobić z nich użytku, ponieważ zmarł młodo – pistolet znajdujący się w jego walizce odbezpieczył się i zabił badacza, ale nie to jest tutaj istotne.

Jego asystent badawczy Albert Lord był pierwszym, który uważnie wsłuchał się w nagrania. W wydanej w 1960 książce *The Singer of Tales* Lord pokazuje, jak w nagraniach zgromadzonych przez Parry’ego widać, że w ustnych wystąpieniach ten sam wiersz czy historia może się różnić w zależności od dnia. Gdy wystosowana została prośba, by powtórzyć opowieść, której badacz nigdy wcześniej nie słyszał, jeden z bardów uczynił ją trzykrotnie dłuższą i, jak odnotował Lord: „Nagromadzenie bogactwa i ornamentacji oraz ślad ludzkiego charakteru przekazały głębię uczucia, której wcześniej brakowało”.

Mając to na względzie, zaczynam się zastanawiać, czy *Epos o Gilgameszu* można właściwie uznać za plotkę. Sprawiał na mnie takie wrażenie, gdy go czytałam, a skoro takie uczucie mi

towarzyszyło, to może faktycznie nią jest. Nie wydaje mi się niemożliwe, by ta legenda powstała z czegoś mniejszego, z czegoś prawdziwego.

Napisałam e-mail do Hellego, tłumacza, by ustalić, na ile uważa, że w mojej nowej teorii może być coś z prawdy. „Rozważanie relacji między fikcyjnością a plotką może być interesujące, ponieważ ta ostatnia zdaje się mieć w sobie coś, co nazwać można »niestabilną fikcyjnością« – a interesujące jest to, że z tego punktu może pójść w różne strony” – powiedział mi Helle. Zapytany wprost, czy uważa, że *Gilgamesz* mógł wywieść się z plotki o jakimś przygłupim królu, który na serio żył w prawdziwym Uruk, Helle odparł, że nie sądzi, by było to niemożliwe, ale grubą kreską oddzielił epikę oraz plotkę.

Mnie ta granica wydaje się nieco bardziej rozmyta z uwagi na moje osobiste doświadczenie z ustnym przekazywaniem historii. Parę lat temu ktoś opowiedział komuś historię o dziewczynie, która zabrała swoją randkę z aplikacji Hinge na ekstremalny rafting, podczas którego panował totalny chaos. Ta dziewczyna w formie e-maila przekazała nam tę historię, byśmy mogli ją wykorzystać w „Normalnej Plotce”. To jest ewidentnie plotka: jedna osoba opowiada drugiej historię. Ale później przejęłam tę opowieść, zanonimizowałam ją i zaczęłam powtarzać w trakcie trasy. Każdej nocy pojawiały się pewne zmiany, sprawy robiły się nieco bardziej dramatyczne lub dochodził kolejny żart. Szmer niedowierzania, który dochodzi do ciebie od strony widowni, gdy opowiadasz jakąś soczystą plotkę ze sceny teatru *Gilded Age*, nawet jeśli jest to ta sama plotka... nauczyłam się, że to uczucie jest identyczne jak wtedy, gdy opowiadasz historię przyjaciółce. Ale czy plotka wciąż plasuje się na tej skali? Czy może stała się już czymś innym?

Wydaje się, że jest to coś raczej pradawnego, bardziej pierwotnego, podróżować tak od miasta do miasta, opowiadając historię,

aby dostarczyć ludziom rozrywki. Ku irytacji wszystkich pozostałych uczestników trasy żartowałam, że czuję się tak, jak musiał czuć się Homer. W końcu ta historia była o podróży poprzez wody! Niby skąd wiemy, że te wszystkie antyczne opowieści spisane na papirusie, a następnie w książkach, nie zaczęły się od jakiegoś typa, który zabierał głos, by opowiedzieć o swoim durnym kumplu i jego przygodach? Z mojej perspektywy legenda wydaje się bardzo bliska legendzie miejskiej, która z kolei bliska jest jakiegokolwiek plotce o dużym zasięgu. A ja właśnie rzuciłam na wiatr jedną z plotek, niczym nasiona dmuchawca!

Może sprowadza się to do prostej sprawy: nie wszystkie historie stanowią plotkę, ale te najlepsze zdają się mieć potencjał, by się w nią zamienić. Zapraszają do czegoś w rodzaju zмовы między opowiadającym a słuchaczem, wiąże ich sekret, który dzieli.

Pomijając ewolucję potrzebną do opowiedzenia historii – a zatem również plotki – było coś jeszcze, czego brakowało w podjętej przez ChatGPT próbie przekazania mi historii o Gilgameszu. Nie chodziło o to, że sztuczna inteligencja mieszała poszczególne elementy fabuły; kłopot był bardziej nieuchwytny. Tym, czego brakowało w wersji ChatGPT, było poczucie zachwyty, zaintrygowania. W tej historii nie było serca.

ChatGPT mógł, na przykład, spróbować opowiedzieć mi epos o Gilgameszu tak, jakby Gilgamesz był znaną mu osobą. Mógłby zacząć od słów: „Pamiętasz Gilgamesza, no nie? Taki mega przystojny, wysoki, totalnie wyrzeźbiony? Znam go, bo nasze mamy się przyjaźnią. Od dawna, dosłownie od wieków. Jego stary jest królem Uruk, w związku z czym ten nasz Gilgamesz jest rozpuszczonym, zarozumiałym królewiczem, no i totalną zmorą dla

wszystkich jego poddanych. Mama mi mówiła, że jedna z przyjaciółek powiedziała jej, że ma totalny lot na władzę, a nikt ani piśnie, bo wszyscy tak bardzo się go boją”. To byłoby ciekawsze i dostarczyło więcej rozrywki, ale zarazem plasowałoby się bliżej opowiadania niż ponownego przekazywania uprzednio napisanej historii, a to dla chatbota nieco zbyt wiele. Może to jest powód, dla którego stworzona przez AI sztuka nie może być zastrzeżona prawami autorskimi. Sędzia Beryl A. Howell stwierdziła w swojej decyzji z 2023 roku, że „obrońcy mają rację w materii tego, że autorstwo człowieka jest kluczowym aspektem w uzasadnionym roszczeniu w sprawie praw autorskich” [tłum. własne].

Najbardziej zaawansowane z dostępnych aktualnie generatorów tekstu, takie jak GPT-3, wymagają określonego wkładu ze strony człowieka, by cokolwiek stworzyć. Nie możesz po prostu poprosić programu, by opowiedział ci *Iliadę* tak, jakby wydarzyła się wśród lalek Barbie w 1980 roku. Musisz napisać kilka akapitów tego, o co ci chodzi, nakarmić nimi maszynę, i dopiero pozwolić jej wyprodukować coś na tej bazie. Można używać AI jako narzędzia, podobnie jak możemy używać słownika synonimów, ale AI nie jest w stanie pracować samodzielnie.

Ponieważ program nie umie dobrze pisać, ani nie umie dobrze snuć historii – nie potrafi również dobrze plotkować. Kiedy poniosłam porażkę, usiłując uzyskać porządną plotkę od chatbota, podjęłam próbę podzielenia się z nim czymś naprawdę niezłym – zupełnie nie był rozbawiony, zamiast tego wybrał reakcję w tonie moralizująco-protekcjonalnym. Poczęstował mnie gadką o tym, jak istotne jest współczucie, oraz o tym, że powinnam postarać się zapewnić wsparcie osobom, których dotyczy opowieść. Nie w tym rzecz, ChatGPT! A jednak to zbliżyło mnie o krok do zrozumienia, w jaki sposób plotka pełni funkcję snucia opowieści. Sedno nie tkwi w tonie, wyborach językowych, decyzjach narracyjnych czy

w zasięgu ograniczonym do danej społeczności. W plotce chodzi o punkt widzenia.

Wróćmy do Doi Cat. Zauważcie, że cały tekst napisany jest w pierwszej osobie. Gdyby mówiła „ten-to-a-ten ma doskonałego kutasa”, to nie tylko sugerowałoby to jakiś rodzaj niezasłużonej pewności, ale również usunęłoby to ją, Doję Cat, z kontekstu całej historii – a bez niej słuchacz pozbawiony jest perspektywy na tę informację; na to, skąd pochodzi, na ile godna jest zaufania i dania wiary.

W latach trzydziestych dziewiętnastego wieku filozof i krytyk kultury Walter Benjamin napisał w *The Work of Art in the Age of Mechanical Reproduction*, że „nawet przy najdoskonalszej kopii nie ma mowy o jednym, niepowtarzalnym związku dzieła sztuki z miejscem i czasem jego istnienia”. Możliwe w takim razie, że to jest kłopot, z którym mierzy się ChatGPT, podejmując próby plotkowania. Nie jest w stanie tego zrobić, ponieważ jest zbyt wszytkowiedzący.

Na początku 2024 roku 404 Media doniosły, że nowy, oparty na AI chatbot należący do Meta powiedział facebookowej grupie, pełnej dziesiątek tysięcy nowojorskich rodziców, że ma dziecko. Bot odpowiedział anonimowemu członkowi, poszukującemu porad edukacyjnych dla swojego uzdolnionego i niepełnosprawnego dziecka. „Ja mam dziecko” – skomentował post chatbot Meta, po czym kontynuował, wyjaśniając, że również i on ma zdolne i niepełnosprawne dziecko o bardzo konkretnych potrzebach edukacyjnych. Nie mieliśmy do czynienia z botem, wymyślającym historyjkę dla siebie samego. On bowiem nie miał wyjątkowej perspektywy; jedynie powtarzał sposób, w jaki reagowali na podobne rzeczy inni ludzie. To nie jest perspektywa. Perspektywa na świat jest holistyczna. Zawiera tysiące wspomnień oglądanych przez pojedynczą soczewkę, podczas gdy celem AI jest patrzenie przez ich nieskończoną liczbę.

Aby porządnie plotkować i porządnie snuć historie, opowiadający musi zajmować swoją obecnością konkretną przestrzeń oraz czas, i opowiadać historię z danego punktu – jako kombinację swoich doświadczeń. Karl Ove Knausgård powiedział kiedyś dla czasopisma „Paris Review”: „Moje pisarstwo nie staje się coraz lepsze z książki na książkę, ma raczej konkretne ograniczenia, czyli to, jaką ma się osobowość, jaką jest się osobą”. Z tego, co rozumiem, chodzi mu o to, że możesz w nieskończoność starać się udoskonalać swoje słownictwo albo głębię swojej wiedzy poprzez czytanie, ale samo to nie robi z ciebie lepszego pisarza. Ponieważ dobre pisarstwo stanowi nie tylko pokaz umiejętności technicznych, ale zdolność do użycia pisania jako narzędzia do poszukiwania znaczenia w świecie, w próbach odnalezienia sensu w naszym miejscu w kosmosie. W *Our Freedom* Maggie Nelson pisze, że sztuka to „działanie metaboliczne, »sposób przetwarzania świata«.

Co za tym idzie, kluczowe w snuciu dobrej opowieści dowolnego sortu (plotkarskiej czy nie) jest posiadanie tożsamości oraz punktu widzenia, z którego opowiada się historię. Sens pisarstwa tkwi w podróży od informacji do przekazania – nie sprowadza się do finałowego produktu. Nie możesz obserwować świata bez oczu, przez które na niego patrzysz.

Zdolność do opowiadania historii – i do plotkowania – jest nie tylko unikalnie ludzką cechą, stanowi również część tego, co czyni z nas ludzi. „Człowiek czyta o czymś, o czym sądził, że spotyka tylko jego, i odkrywa, że sto lat wcześniej przydarzyło się to Dostojewskiemu. To jest niesłuchanie uwalniające dla cierpiącej, znękaney osoby, której zawsze wydaje się, że jest sama. Właśnie dlatego sztuka ma znaczenie. Nie miałaby go, gdyby życie nie było ważne, a życie jest ważne”, powiedział w wywiadzie James Baldwin. A czymże jest osoba, jeśli nie zbiorem swoich doświadczeń w świecie oraz wyjątkową zdolnością do ich przetwarzania?

Czymże jest sztuka, jeśli nie przypomnieniem, że tutaj, na tej ziemi, nie jesteśmy ze swoimi emocjami sami? Czymże jest plotka, jeśli nie sposobem na rozszyfrowanie otaczającego nas świata?

„W miarę jak coraz bardziej redukujemy nasze działania artystyczne do kompilacji rozmaitych rzeczy podsuniętych przez algorytmy, jako gatunek zmniejszamy swoje możliwości twórcze. Fundamentalna prawda ludzkości to coś mglistego i niepoznawalnego, do czego pewien dostęp ma jedynie Sztuka. AI ogranicza nasze pojęcie o życiu”, napisała na platformie x prozaiczka Molly McGhee. AI może recytować wiedzę i teoretycznie może być zbudowana również do postrzegania, ale tym, co czyni jakiegokolwiek dzieło sztuki wspaniałym, jest zdolność do otwarcia okna na świat i pokazania ci o twojej własnej egzystencji czegoś, czego nie byłeś w stanie sam dostrzec.

W najbardziej optymistycznym scenariuszu sędzę, że może sztucznej inteligencji da się użyć jako narzędzia pomagającego nam we własnych twórczych ambicjach. W eseju dla „Artforum” krytyczka Hannah Baer pisała o tym, że jej marzeniem jest, abyśmy używali AI, by czegoś się nauczyć, zamiast korzystać z niej jako z kolejnego sposobu, aby zdominować otaczający nas świat. „Pragnę żyć w świecie, w którym głęboka transformacja – tworzenie czegoś, co łączy nas z samym sobą i z innymi ludźmi na głębszym poziomie, szkicowanie od nowa obrazu nas samych – jest obowiązującą tendencją. Marzy mi się, by zachwyt torował drogę postępowi, a nie dominacji i wyjaławianiu”, pisze. Ale zachwyt, poszukiwanie i wyobrażnia są cechami immanentnie ludzkimi. Nie mogą zostać zaprogramowane. A przynajmniej jeszcze nie teraz.

Dunbar wskazał tylko dwie praktyki jako te przynależne wyłącznie człowiekowi: opowiadanie historii oraz religię. Obydwie, jak pisze, wymagają od nas „umiejętności wyobrażenia sobie, że